

Kto odpowiada za psucie klimatu?

Światowy klimat jest podręcznikowym przykładem dobra publicznego (*Aura* 12/09). Dobro takie charakteryzuje się "niekonkurencyjnością" (korzystać zeń może jednocześnie wielu beneficjentów) i "niewykluczalnością" (nie da się nikogo pozbawić możliwości korzystania z jego dobrodziejstw). Ekonomia przewiduje, że dóbr publicznych dostarcza się mniej, aniżeli byłoby to społecznie uzasadnione. Niestety tak właśnie się dzieje z ochroną światowego klimatu; realizuje się ją w skali zbyt małej.

Na ochronie klimatu każdy skorzysta. Ale dwutlenek węgla (tak jak inne "gazy szklarniowe") doskonale miesza się w atmosferze. Miejsce emisji nie odgrywa roli. Jeśli więc ktoś zmniejsza jego emisję, to chroni klimat na całej ziemi, nie tylko dla siebie. Jeśli zaś ktoś emituje ponad miarę – szkodzi wszystkim, a nie tylko sobie. Jeśli więc ktoś zmniejsza emisję, ale emisja globalna rośnie, to ponosi ciężar zmniejszenia swojej emisji i jednocześnie koszt zepsucia klimatu, za które niekoniecznie był odpowiedzialny. Przy gospodarowaniu dobrami publicznymi obowiązuje swego rodzaju odpowiedzialność zbiorowa; ponosi się konsekwencje nie tyle swoich własnych działań, co raczej działań (albo zaniechań) innych podmiotów.

Nawiasem mówiąc, niezrozumienie istoty dobra publicznego powoduje, że często rzecznicy ochrony klimatu posługują się błędną argumentacją. Mówią na przykład, że niepodjęcie działań ochronnych skutkuje szkodami większymi niż koszt ich podjęcia. Jest to stwierdzenie słuszne, ale tylko w skali świata. Jeśli ktoś we własnym zakresie podejmie działania ochronne, to na pewno poniesie ich koszt. Natomiast nie od niego będzie zależało, czy zostanie obciążony też szkodami. Te zaś bowiem zależą od tego, co zrobią inni. Dlatego tak ważne jest, aby ochrona klimatu była podejmowana globalnie, a nie jednostronnie.

Teoretycznie ochrona klimatu doczekała się porozumienia globalnego w formie Ramowej Konwencji Klimatycznej ONZ (*United Nations Framework Convention on Climate Change*, UNFCCC), podpisanej w Rio de Janeiro w 1992 r. Konwencja okazała się jednak nieskuteczna, gdyż od chwili jej przyjęcia, światowa emisja dwutlenku węgla wzrosła przez dwie dekady o około 40% (z 25 mld ton do 35 mld ton rocznie). Statystyki są dość przybliżone, ponieważ UNFCCC nie wprowadziła obowiązku raportowania emisji. Obowiązkowi temu podlega tylko wąska grupa krajów – tzw. Aneks I – do której należy około 40 krajów uznanych za "bogate" (to reminiscencja Protokołu Montrealskiego; *Aura* 12/14). Na przełomie lat 1980. i 1990. odpowiadały one za duży odsetek rocznej emisji światowej. Obecnie jest to znacznie poniżej połowy. W 2006 r. Chiny wyprzedziły USA, a ich "przewaga" stale rośnie. Jednak emisja z Chin – podobnie jak ze wszystkich innych (ponad 150) krajów spoza Aneksu I – jest tylko nieoficjalnie szacowana, bo oficjalne źródła nie są dostępne. Istnieje także rozbieżność pomiędzy emisją dwutlenku węgla i emisją wszystkich "gazów szklarniowych" przeliczonych na ekwiwalent dwutlenku węgla. Istnieje wreszcie rozbieżność pomiędzy emisją z procesów przemysłowych (w co wchodzi przede wszystkim spalanie paliw), jak również emisją uwzględniającą zmiany w użytkowaniu ziemi (przede wszystkim deforestację).

Stężenie dwutlenku węgla w atmosferze jest wynikiem nie tylko bieżącej emisji, ale emisji skumulowanej. Skumulowana zaś – liczona zazwyczaj od połowy XIX wieku – obciąża w większym stopniu kraje, które się uprzemysłowiły dawniej. W ten sposób USA, UE i Chiny są obciążone, odpowiednio, w 19%, 17% i 12%. Ale z uwagi na to, że prognozowany jest

dalszy drastyczny wzrost emisji z Chin, zaś emisja z USA wyraźnie maleje, za kilkanaście lat odsetki te prawdopodobnie ulegną wyrównaniu, być może na poziomie 16%-17%.

W przeliczeniu na głowę mieszkańca, aktualna światowa emisja "gazów szklarniowych" wynosi około 6 ton rocznie, zaś wliczając emisję pochodzącą ze zmian w użytkowaniu ziemi – 7 ton rocznie. W Chinach jest ona mniej więcej równa średniej światowej. W Polsce jest to niespełna 10 ton rocznie, a średnio w krajach europejskich – nieco więcej. Na czele rankingu stoją wydobywające ropę naftową kraje z Zatoki Perskiej (ponad 30 ton rocznie). Na 86 krajów emitujących powyżej średniej zdecydowana większość nie należy do Aneksu I, a więc nie ma obowiązku raportowania emisji ani nie ma w ramach UNFCCC nałożonych ograniczeń na emisję "gazów szklarniowych".

Entuzjaści jednostronnej redukcji emisji dwutlenku węgla uważają, że chronią klimat. Niestety jest na odwrót. Im bardziej jakiś region zmniejsza emisję, tym większa może ona być gdzie indziej. Tak to się chyba niestety dzieje. Europejscy entuzjaści jednostronnej redukcji emisji narzekają, że globalna emisja mimo ich działań rośnie. Tymczasem jest tak nie pomimo europejskich działań, ale raczej w ich wyniku. Odpowiedzialna jest za to "ucieczka węgla" (*carbon leakage*), która tylko pozornie uwalnia od emisji jakiś region, natomiast w istocie przenosi ją gdzie indziej.

Przeprowadzone w Wielkiej Brytanii badania – które mogłyby być także powtórzone w innych krajach – pokazały, że bezpośrednia emisja dwutlenku węgla spadła tam w ciągu ostatnich 20 lat, ale tylko dlatego, że produkowane lokalnie towary zostały zastąpione przez ich importowane odpowiedniki. Jednak entuzjaści jednostronnej redukcji powątpiewają, czy te obliczenia rzeczywiście świadczą o "ucieczce węgla". Sugerują, że – być może – Brytyjczycy niezależnie od polityki zmodyfikowali swoje obyczaje tak, iż obecnie kupują więcej towarów importowanych z regionów, które nie mają ograniczeń na emisję. Z punktu widzenia logiki rzeczywiście nie da się tego wykluczyć. Jednak ekonomiści potrafili zidentyfikować kilka mechanizmów (*Aura 1/13*), które przekonująco wyjaśniają dlaczego jednostronne redukcje mogą doprowadzić do zwiększenia emisji gdzie indziej.

Lansowana przez niektórych Europejczyków ideologia jednostronnej redukcji ma rozliczne uzasadnienia. Stosunkowo najbliższe racjonalnym argumentom jest oczekiwanie, iż postęp techniczny wywołany taką redukcją spowoduje tak fantastyczną obniżkę kosztów, że również ci, którzy nie mają żadnych ograniczeń emisyjnych porzucą stare techniki i spontanicznie przejdą na nowe. Postęp rzeczywiście się dokonuje, ale znacznie wolniej niż oczekiwano, więc stare "brudne" techniki są nadal znacznie tańsze. Przywoływany jest wtedy argument etyczny: bogaci zaciągnęli w XIX wieku dług wobec ubogich (psując klimat) i teraz powinni go spłacić. Jednak przytoczone wyżej wyliczenia skumulowanego wpływu na obecność dwutlenku węgla w atmosferze pokazują, że dotychczasowi ubodzy odgrywają coraz większą rolę, więc jeśli komuś zależy na ochronie klimatu, to nie może tolerować ich wyłączenia. A jak już zawiodą wszelkie argumenty mające ślad racjonalności, to przywołuje się potrzebę "przywództwa" (*leadership*). Europa powinna dawać przykład reszcie świata. Inspirowanie dobrym przykładem jest znakomitą metodą wychowywania dzieci. Ale zupełnie nie sprawdza się jako metoda prowadzenia międzynarodowych negocjacji.

Poszukując winnych psucia klimatu łatwo pokazuje się na Amerykanów lub Chińczyków. W istocie jednak trzeba sobie zadać pytanie, czy robiąc coś, co wydaje się sensowne rzeczywiście działa się na rzecz poprawy. Okazuje się, że czasem jest inaczej.